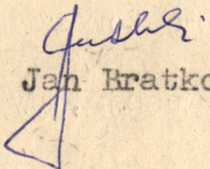


Gdy ma się do czynienia z adaptacją wybitnego reżysera teatralnego trudno nie brać pod uwagę, iż to, co czytamy jest swoistym zapiskiem znaków, które dopiero inscenizacja zmaterializuje w sposób naprawdę miarodajny/że powołam się na adaptację Stanisława Brzozowskiego powstałą w tymże samym teatrze/. Tutaj nawet jest więcej: coś w rodzaju całkiem zgrabnej sztuki teatralnej. Choć to brzmi paradoksalnie martwi mnie to nieco, ponieważ daleki jestem od entuzjazmu wobec tej sztuki. Można adaptując "Jezioro Bodeńskie" Stanisława Dygata, chyba najlepszej w końcu książki tego pisarza, pójść w trzy strony. Pierwsza to autoironia pisarza, którego porte-parole :Andrzej do takiego rozwiązania prowokuje. Można grać na strunie sentymentów nostalgiczno-patriotycznych. Wreszcie można- i takie rozwiązanie uznałbym za najskuszeniejsze- mieszać obie stylistyki. Wtedy jest się najwinniejszym Dygatowi. Nie zapominać należy jednocześnie, iż to on jest autor świetnej definicji twórczości E.M. Remarque a, iż ~~jest~~ jego twórczość to "arcydzieła literatury drugiej kategorii". Nieodparcie wrażenie takie samo towarzyszy mi przy lekturze książek Stanisława Dygata. Ale to dygresja, gdyż "Jezioro Bodeńskie" ma swoją klasę.

Izabella Cywińska nie jest zdecydowana w swojej adaptacji. Sentymantalizm, nieobcy przecież książce dość silnie jest tu obecny. Nie pomogą żarty Roulleta. To jest właśnie droga, którą najsilnie ~~jest~~ wyczuwa się w adaptacji. Wyjątkiem jest wykład Andrzeja, w końcu clou całości. Tutaj- ufam reżyserce- może dojść do głosu coś gombrowiczowskiego, co zawsze będzie lepsze ~~ni~~ od dygatowskiego. Wizja tej sce-

ny jest precyzyjna i przekonany jestem, że - zwłaszcza dzisiaj - nuta sarkazmu pomiesza^a z niezdarnym, a wrusząco-infantylnym eksplikowania swej polskości przez Andrzeja wcześniej podziela dobrze. Dlatego też nie mogę mieć wątpliwości co do zakończenia, których autorka adaptacji proponuje dwa warianty. Oczywiście drugi jest lepszy choć to też zależy od poprowadzenia aktora grającego Pocięjak^a. A niech się aktor "zagra"^w swym wruszeniu i już po wszystkim. Wierzę, że Cywińska - reżyserka uchroni przed tym niebezpieczeństwem Cywińską - adaptatorkę.

Jeszcze jedno spostrzeżenie. Gdyby adaptacja ta była anonimowa trochę bym się lękał konsekwencji scenicznych. Ponieważ znam stanowczość, jasność myślenia i tzw. "męską rękę" Izabelli Cywińskiej jestem spokojny, że spektakl będzie d z i s i e j s z y . Zwłaszcza, iż warsztatowo adaptacja jest bez zarzutu. Dużo w niej pierwszorzędnych pomysłów i jest zwarta dramaturgicznie. To rozstrzyga w końcu jeśli idzie o moje zadanie recenzenta. Stylistyka może być różna, jest to dobre prawo teatru. Ja bym wolał, żeby była heterogeniczna i znajduję tego ślady w adaptacji. Dlatego jestem z a !


Jan Bratkowski